





①



NOWOŻEŃCY

WYDZIAŁ

WYDZIAŁ

NOWOŻEŃCY.

WYDZIAŁ

NO W O Z E N C Y

NO W O Z E N C Y

3

# NOWOŻEŃCY.

KOMEDIA W DWÓCH AKTACH

przez

BJÖRNSTIERNE BJÖRNSONA

przekład

Edwarda Lubowskiego.



WARSZAWA.

WYDAWNICTWO MICHAŁA GLÜCKSBERGA.

1877. .

Доволено Цензурою.  
Варшава, 4 Июля 1877 года.

*Literat. Bf*



**OSOBY.**

**Halberstadt** właściciel dóbr.

**Żona.**

**Laura** córka.

**Aksel** mąż Laury.

**Matylda** jej przyjaciółka.



## AKT I.

Bogato umeblowany pokój – sofa po prawej, druga po lewej—obie w głębi. W środku stół otoczony fotelami. Drzwi w głębi prowadzą do przedpokoju. Przed sofą po lewej stolicek, na którym leżą gazety.

### SCENA I.

*Halberstadt na sofie po lewej, czyta gazety. Aksel na sofie po prawej z gazetą na kolanach nieczytając jej. Matka szyje przy stoliku. Laura właśnie wchodzi—później Matylda.*

**Laura.**

Dzień dobry mamie! (*całuje ją*).

**Matka.**

Dzień dobry moje dziecię—dobrześ spała?

**Laura.**

Przepysznie. Dzień dobry ci papo! (*całuje go*).

**Ojciec.**

Dzień dobry drogie moje dziecię, dzień dobry. Cóż—wesołą jesteś?

Laura.

Nieinaczej (*przechodzi koło męża*). Dzień dobry ci mężu!  
(*siada naprzeciw matki przy stole*).

Aksel.

Dzień dobry.

Matka.

Bardzo mi przykro moja Lolu, że nie mogę iść z tobą  
dziś na bal, ale droga daleka a przy tak chłodnem powie-  
trzu wiosennem...

Ojciec (*ciągle czytając*).

Matka nie jest zdrową, kaszłała dzisiaj w nocy.

Laura.

Znowu kaszłała!

Ojciec.

Dwa razy (*matka kaszle, Halberstadt spogląda na nią*).  
A co, słyszysz? Mama wyjechać nie może... nie może w ża-  
den sposób.

Laura.

W takim razie i ja nie pojedę.

Ojciec.

To i lepiej, bo powietrze bardzo ostre... (*do żony*). Ależ  
moja droga, nie masz na sobie szala. Gdzież jest szal?

Laura.

Mężu, przynieś szal dla mamy, wisi w przedpokoju.

(*Aksel wychodzi*).

Matka.

O! jeszcze daleko do prawdziwej wiosny, i nawet dziwi  
mnie, że nie zapalono w piecu,

**Laura** (do Aksela który zawiesił szal na ramionach matki).

Mężuniu, zadzwoń i każ napalić. (Aksel dzwoni i daje polecenie służącemu).

**Matka.**

Lecz jeżeli nikt z nas nie pojedzie na bal, trzeba przynajmniej posłać tam kogo z zawiadomieniem, nieprawda mój zięciu? Może się tem zajmiesz?

**Aksel.**

Chętnie, lecz czy nam przystoi nie być na tym balu?

**Laura.**

Słyszysz przecie, że mama w nocy kaszłała.

**Aksel.**

Słyszę; ale bal ten wydaje jedyny mój przyjaciel w tej okolicy na cześć twoją i moją, jakże więc na nim nie być?

**Laura.**

Nie bawilibyśmy się, gdyby mamy nie było.

**Aksel.**

Trzeba jednak często coś uczynić, co nie koniecznie jest zabawą.

**Laura.**

Jeżeli chodzi o obowiązek—tak, ale pierwszym naszym obowiązkiem zostać przy mamie, która nie może być samą w domu skoro jest chorą.

**Aksel.**

Nie zdaje mi się iżby mama była chorą.

Halberstadt (*czytając*).

Kaszłała dziś w nocy dwa razy, a przed chwilą zaka-  
szłała po raz trzeci.

Matka.

Aksel powiada, że to nie choroba — i co do tego ma  
słuszność.

Halberstadt (*czytając*).

Kaszlel może się stać bardzo niebezpieczny... (*kaszle*)  
Piersi, płuca... (*kaszle*) O! i mnie czegoś nie dobrze.

Laura.

Ojczulku, chodzisz ubrany za lekko.

Matka.

Ubierasz się jak gdyby już lato było.

Halberstadt.

Przecież nie długo zapalą w piecu (*kaszle*). Nie—mnie  
czegoś niedobrze.

Laura.

Mężul (*on zbliża się do niej*). Mogłbyś nam teraz zanim  
podadzą śniadanie, przeczytać gazety.

Aksel.

Chętnie, lecz wprzód chciałbym wiedzieć na pewno,  
czy nie pojedziemy na bal?

Laura.

Możesz iść sam, a za nas przeprosisz.

Matka.

Nie wypada. Pamiętajcie przecie żeście już zaślubi-  
bieni.

**Aksel.**

Właśnie dla tego zdaje mi się, że i Laurze nie wypada zostać w domu. Wszakże teraz przedewszystkiem o tem pamiętać winna iż jest moją żoną, a potem bal wydano dla nas, którzy jako młodzi oboje...

**Matka.**

My zaś jako starzy...

**Laura.**

Mama zaczęła znowu tańczyć od chwili gdym dorosła, i nie byłam dotąd nigdy na żadnym balu, którego by mama nie rozpoczęła.

**Matka.**

Ale mąż twój sądzi, że tańczyć nie powinna.

**Halberstadt** (*czytając*).

Mama tańczy bardzo ładnie.

**Aksel.**

Wiem o tem, bom przecie nieraz miał zaszczyt rozpoczynania z nią balu, lecz tym razem zaproszono z 50 osób tylko dla nas, nie żałując trudu, pieniędzy, i cieszą się naszym przybyciem... Byłoby przeto niedobrze zawieść oczekiwania.

**Halberstadt** (*czytając*).

I my możemy bal wydać dla nich.

**Matka.**

Tembardziej gdy już go winni jesteśmy.

**Laura.**

Tak będzie lepiej— tu nawet więcej miejsca. (*prauza*).

**Aksel** (*stojąc za krzesłem Laury*).

Nie miałaby cię zachęcić twoja nowa balowa suknia, mój pierwszy podarunek? Niebieska gaza ze srebrnymi gwiazdami... Czyż one nie powinny zabłyszczeć po raz pierwszy dzisiejszego wieczoru?

**Laura** (*z uśmiechem*).

Nie—na takim balu na którym mamy nie będzie, gwiazdom błyszczeć nie wolno.

**Aksel**.

Dobrze, więc zawiadomię że nie pojedziemy (*odchodzi*).

**Halberstadt** (*czytając*).

A możeby lepiej było, gdybym sam kilka słów napisał? (*Aksel się zatrzymuje*).

**Matka**.

Tak, ty uczynisz to najskładniej.

**Matylda** (*wchodzi do pokoju, za nią służący otwierając drzwi*):

Śniadanie już na stole.

**Halberstadt** (*podając swej żonie ramię*).

Nie zdejunuj szala moja droga, bo zimno w przedpokoju. (*wychodzą*).

**Aksel** (*podając ramię Laurze*).

Czy mógłbym z tobą kilka słów zamienić zanim tam wejdziemy? (*staje przy drzwiach*).

**Laura**.

Przecież mamy iść na śniadanie...



Aksel (*do Matyldy która stanęła za nimi*).  
Pozwoli pani?... (*Matylda odchodzi*).

SCENA II.

Aksel, Laura,—później Matylda.

Aksel.

Nie można cię więc namówić?... Proszę cię, chodź na bal.

Laura.

Mogłam się domyśleć, że o tem będzie mowa.

Aksel.

Jeżeli mnie kochasz...

Laura.

Bez rodziców?

Aksel.

Lecz ja życzę sobie tego.

Laura.

Jeżeli sobie rodzice nie życzą?

Aksel.

Jesteś więc przedewszystkiem ich córką, a potem dopiero moją żoną?

Laura (*śmiejąc się*).

Nieinaczej, wszak to bardzo naturalne.

Aksel.

Nie, to nie jest naturalne, boś mi przed dwoma dniami przysięgła porzucić ojca, matkę a iść za mną.

Laura (ze śmiechem).

Na bal? Nie—na to nie przysięgałam.

Aksel.

Wszędzie gdzie ja zechcę.

Laura.

Ależ mężuniu, nalegasz chyba tylko żartem... bo... bo...  
byłoby to niemożliwem.

Aksel.

Byłoby możliwem, gdybyś ty chciała.

Laura.

Tak... ale ja nie chcę.

Aksel.

W owym dniu słyszałaś także, że mąż jest panem żony,  
i skoro ja zechcę, porzucić ich musisz—dałaś mi na to rękę,  
ty mały uparciuchu!

Laura.

Przeciwnie—dałam ją tylko dla tego, iżbyś mój ciągle  
przebywać przy mamie i papie.

Aksel.

Czy tak?... więc przy mnie zostać nie chcesz?

Laura.

Tak—ale ich nie opuszczać.

Aksel.

Nigdy?

Laura.

Nigdy? (*milozy chwilkę*). Chyba gdy już będę zmu-  
szoną.

Aksel.

A kiedyż będziesz zmuszoną?

Laura.

Gdy... gdy mamy i papy... już nie będzie. Lecz po co myśleć o tem...

Aksel.

Nie płacz moje dziecię—powiedz jednak, czy nie mogła-bys iść za mną wtedy gdy oni żyją?

Laura.

Nie—i jak możesz nawet wymagać tego odemnie?

Aksel.

O Lauro—ty mnie nie kochasz!

Laura.

Dlaczego tak mówisz?... to nie pięknie.

Aksel.

Więc dzieciusiu drogi, powiedz mi raz... wyjaśnij wszystko!

Laura (*całując go*).

Dosyć, dosyć — nie mówmy już o tem, nie mówmy, bo wiesz, że zaraz płaczę, a wtedy papa i mama ujrawszy oczy czerwone, zapytują mi się o przyczynę płaczu... której wyjawić nie będę mogła, cohy mnie bolało.

Aksel.

Lepiej że teraz popłaczesz trochę, niż gdybyś miała później płakać gorzko.

Laura.

Cóżem takiego uczyniła, iżby mi płakać trzeba było?

Aksel.

Dałaś mi rękę, a nie dałaś swego serca — zezwoliłaś bez myśli — dałaś mi siebie samą, niewiedząc dobrze dlaczego. Co miało być największą i najczystsza radością mego życia, staje się teraz przedmiotem mej zgryzoty, tak że przyszłość widzieć muszę w ponurych barwach.

Laura.

Wielki Boże! i to wszystko z mojej winy?

Aksel.

Nie, z mojej własnej. Dałem się uwieść łudzającym nadziejom... sądziłem że potęgą mojej miłości obudzę twoją... Lecz po co mówić?—Ty mnie nie zrozumiesz, wszystko nadaremnie! Muszę przeto zdobyć się na odwagę ostateczności...

Laura.

Ostateczności?

Aksel.

Lauro, gdybyś wiedziała jak cię Kocham!

Laura.

Gdyby tak było, nie zasmucałbyś mnie. Tegobym ja nie umiała.

Aksel.

Zgoda,—zatem wypełnij jedno moje życzenie a uwierzę, że ma być ono zadatkiem przyszłości—chodź na ball!

Laura.

W żaden sposób nie mogę.

Aksel.

Więc i ja nie mogę odwlekać!

Laura.

Boję się ciebie—patrzysz tak gniewnie!

Aksel.

Nie, nie,—dłużej wytrwać niepodobna— dłużej wytrzymać nie zdołam!

Laura.

Czyż jestem do tego stopnia złą?

Aksel.

Nie płacz, moje lube dziecię. Żadna cię wina obciążać nie może, chyba żeś zawsze czarująca, śmiejesz się czy płaczesz. Jakieśbądź masz usposobienie, zawsze zachwycasz tak samo jak woń kwiatka; lecz dlatego też musisz iść tam gdzie ja zamieszkam i uśmiechać się gdym ponury, żartować gdym zamyślony... Uciszą się dziecię moje, nie czerwień twych ocząt... mógłby kto zobaczyć, a oto właśnie mama... nie, to Matylda.

Matylda.

Kawa ostygnie.

Aksel.

Przyjdziemy zaraz, to jest Laura—bo co do mnie chciałbym kilka słów pomówić z panią.

Matylda.

Ze mną?

Aksel.

Jeśli pani pozwolić raczy.

Matylda.

Chętnie.

Laura.

Ale zaraz przyjdiesz?

Aksel.

Natychmiast, moja droga.

Laura.

I nie gniewasz się już na mnie?

Aksel (*idąc za nią*).

Nigdy!

Laura.

Bogu dzięki! (*wybiega*).

### SCENA III.

Aksel, Matylda.

Matylda.

Czego pan życzysz sobie odemnie?

Aksel.

Czy pani umie milczeć?

Matylda.

Nie.

Aksel.

Pani milczeć nie chce?

Matylda.

Nie.

Aksel.

Nie chcesz mi już pani ufać więcej? (*przyciągając jej rękę*) Dawniej...

**Matylda** (*usuwając rękę*).

Tak... dawniej...

**Aksel.**

A dlaczego już nie teraz? Cóż się zmieniło?

**Matylda.**

Pan sam... przecież ożeniłeś się.

**Aksel.**

Właśnie że nie.

**Matylda.**

Czy tak?

**Aksel.**

Pani która tak bystro patrzysz, musiałaś to zauważyć.

**Matylda.**

Sądzę, że się odbyło wszystko tak jak pan sam pragnął.

**Aksel.**

Odpowiadasz pani w sposób trochę dziwny... Czyżbym czem zawinił względem pani?

**Matylda.**

Cóż pana spowodowało, zapytywać mnie o to?

**Aksel.**

Bo mi pani od jakiegoś czasu ustępujesz z drogi; lecz racz przypomnieć sobie, jak byłaś przedtem dla mnie dobrą,—więcej, bo ja pani wszystko zawdzięczam... Za twoją pomocą mogłem się do Laury zbliżyć, za twojem pośrednictwem z nią sam na sam rozmówić... Pani musiałem podawać jedno ramię ażeby ona oparła się o drugie, i z panią



rozmawiać jeżeli miałem być przez nią słyszany. Luby ten dzieciak myślał że *pani* przeto przysługę oddaje...

**Matylda.**

Gdy tymczasem ja jej ją oddałam..

**Aksel.**

Sama nie wiedząc o tem... i w tem właśnie leży komiczność całej sprawy.

**Matylda.**

Masz pan słuszność — w tem właśnie leży komiczność całej sprawy.

**Aksel.**

Wkrótce jednak zaczęto gadać, żeśmy oboje po cichu zaręczeni, Laura zaś tylko nam służy za piorunochron, za pokrywkę... Dlatego już w interesie pani,—miałem rzecz zakończyć.

**Matylda.**

O tak!—i sprawiłeś pan niespodziankę niejednemu.

**Aksel.**

Nawet pani samej o ile mi się zdaje, nie mówiąc już o Laurze i jej rodzicach. Lecz co najgorsza — że i memu szczęściu.

**Matylda.**

Jakto?

**Aksel.**

Wiedziałem o tem, że Laura jest dzieckiem, ale zdawało mi się, że dojrzeje gdy miłość zbliży się do niej. Tymczasem nie zbliżyła się—i kwiat nie chce się rozwinać, ja zaś powietrza dosyć rozegrzać nie mogę. Lecz *pani* uczynić to



jesteś w możności—pani z którą ona żyła się niemal w pierwszych swych pragnieniach, pani, która tak cudownie umiesz własną radość poświęcać innym... A może też trochę i pani w tem winy, że najważniejsza przygoda jej życia zastała ją tak nieprzygotowaną; dlatego obowiązek pewien nakazuje pani popierać pierwsze jej wystąpienie w obec rodziców — i jej miłość zwrócić ku mnie...

Matylda.

Obowiązek?

Aksel.

Nie chcesz pani?

Matylda.

Nie. . .

Aksel.

Lecz dla czego — wszak ją pani kochasz?

Matylda.

Kocham, ale coś takiego...

Aksel.

Leży w pani mocy,—pani bowiem ze swem szlachetnem sercem, znasz lepiej od nas wszystkie drogi do serca.. Pani nieraz w dwóch słowach, gdy o miłości mówią, więcej zawrzesz poezyi i czucia, niż my wywołalibyśmy w stu godzinach...

Matylda.

Nie pierwszy to raz słyszę pańskie pochlebstwa.

Aksel.

Pochlebstwa? To co teraz mówię dowodzi właśnie, ile cenię w pani...

**Matylda.**

Dosyć, dosyć. Nie dam się namówić!

**Aksel.**

Dlaczego? bądź pani przynajmniej szczerą.

**Matylda.**

Dlatego że... (*odchodzi*).

**Aksel.**

Co ją tak usposobiło? (*Matylda zatrzymuje się jak gdyby mu chciała odpowiedzieć, potem nagle wychodzi szybko*).

#### SCENA IV

**Aksel**

Co się jej stało? czyby z Laurą?... ach ten uparcioszek nie wdaje się nigdy w drobiazgi... Lecz bądźcobądź, jeśli jedna zrozumieć mnie nie może, druga nie chce, a rodzice ani chcą ani mogą, muszę działać na własną rękę! — i to natychmiast! Później wydawałby się czyn mój w oczach świata jako formalne zerwanie — zatem lepiej teraz zanim się jeszcze tu zagnieżdżę! Jeżeli mi się nie uda — przepadnę. Tutaj wiążą mnie delikatne nitki względów i względów — nieustannie stąpać muszę na palcach, przesuując się z tą samą ostrożnością wśród tych zwyczajów domowych co wśród wazonów i mebli, bo łatwiej byłoby obalić dom ten cały, aniżeli przestawić sprzęt drobny z kąta w kąt... Tu ruszyć mi się niewolno, co nareszcie staje się nieznośnem!... A czyż przenieść te sofę lub przystawić ten stołek do ściany, zwać się może naruszeniem praw naturalnych? Czyż nie można go przestawić? (*przesuwa go*).

Naprawdę, dał się przestawić. I sofa także—dlaczegożby nie miała stać tam? (*przesuwa ją*) A stołki poco zawadzają na drodze? (*przesuwa*) Chcę mieć przestrzeń dla nóg swoich... Dalibóg, zdaje mi się żem chodzić zapomniał, bo przeszło od roku, nie słyszę odgłosu swoich kroków ani echa swojej mowy. Tu ciągle tylko szepczą i kaszlą... A z głosem moim jakże tam? (*śpiewa*).

Potargać trzeba kajdany  
Rozwalić bramy więzienia...

SCENA V.

Halberstadt, żona, Laura, Matylda — jedząc — Aksel.

Laura.

Ależ mężu!

Matylda.

Samotny?

Matka.

Czy jesteś na balu?

Halberstadt.

I tańczysz odrazu i śpiewasz?

Aksel.

Bawię się.

Halberstadt.

Z naszymi meblami?

Aksel.

Chciałem tylko spróbować czy się przestawiać dadzą.

**Matka.**

Czy się przestawić dadzą?

**Laura.**

Ale czego tak krzyczysz?

**Aksel.**

Chciałem się tylko przekonać czym głosu nie stracił?

**Laura**

Czyś głosu nie stracił?

**Matka.**

Za domem ciągnie się lasek—możesz się tam wprawiać!

**Halberstadt.**

I strumień, jeżeli masz chętkę ćwiczyć się jak Demostenes.

**Laura.**

Mężu, czyś zmysty stracił?

**Aksel.**

Nie jeszcze, ale zapewne wkrótce to nastąpi...

**Matka.**

Czy cię spotkała jaka przykrość?

**Aksel.**

Bardzo wielka.

**Matka.**

Cóż takiego? Możesz odebrać przez pocztę złą wiadomość?

**Aksel.**

Nie — ale jestem nieszczęśliwy.

**Matka.**

We dwa dni po ślubie?

**Halberstadt.**

Arcy dziwny sposób okazywania tego.

**Aksel.**

Mnie się to często zdarza.

**Matka.**

Lecz cóż takiego? Nie jesteś tak szczęśliwym jak tego byliśmy pewni? Zaufajże nam, wszak jesteśmy teraz twemi rodzicami.

**Aksel.**

Dawno już powziąłem postanowienie, zbywało mi tylko na odwadze.

**Matka.**

Dlaczego? — czyż ci nie życzymy dobrze?

**Aksel.**

Zanadto.

**Halberstadt.**

Jakto?

**Aksel.**

Mnie tu za dobrze... sił swych spróbować tu nie mogę ani mego pędu do czynów i walk—ambicyi mojej nie mogę zadośćuczynić.

**Halberstadt.**

Nie? — a czegoż ty chcesz?

**Aksel.**

Chcę pracować, stanowisko społeczne sam sobie wyrobić — chcę czemś być nareszcie!

**Halberstadt.**

Ho ho... dziwactwa! (*idzie ku drzwiom*).

**Matka.**

Z których my go jednak oswobodzimy, boć przecie jest teraz mężem naszego dziecka. Czemu chcesz zostać moją drogi?—posłem?

**Aksel.**

Nie. Wuj mój jeden z pierwszych adwokatów w okolicy, chce oddawna zrobić mnie swoim następcą.

**Matka.**

Możesz przecie załatwiać te obowiązki tutaj?

**Halberstadt** (*przy drzwiach*).

Dziwactwa, dziwactwa... chodź na śniadanie! (*chce odejść*).

**Matka.**

Wszak możesz zajmować się tutaj?

**Aksel.**

Nie ... ale mogę przenieść się do miasta.

**Wszyscy**

Do miasta? (*pauza, Halberstadt wraca*) To jest zupełnie niemożliwym.

**Matka.**

Musi w tem coś być. Czy ci co dolega? (*po cichu*) Masz długi?

**Aksel.**

Dziękuję wam drodzy rodzice — te już sam zapłaciłem.

**Matka.**

Więc cóżto takiego? stałeś się od niejakiego czasu tak dziwnym — czegoż ci brak mój drogi?

**Halberstadt.**

Dziwactwa, dziwactwa, które pochodzą z żołądka. I mnie było tak samo — pamiętasz, gdym zjadł homara. Chodź, wypij szklankę Xeresu a zapomnisz o wszystkim.

**Aksel.**

Nie, nie zapomnę. To coś co tkwi we mnie, powróci znowu silniejsze. Duch mój wymaga pracy, tęsknota moja musi mieć cel jakiś — nudzę się.

**Matka.**

We dwa dni po ślubie?

**Halberstadt.**

Więc do kata zajmij się czem! Cóż ci stoi na przeszkodzie? Chcesz administrować w dobrach moich—chcesz zakładać budowle—chcesz... czego chcesz? Masz plany, zgoda—majątek mój na twe usługi — a teraz nie rób już wrzawy.

**Aksel.**

Lecz wtedy musiałbym wam zawdzięczać wszystko.

**Halberstadt.**

A ty wolisz wejść w zobowiązania z wujem?

**Aksel.**

On nic mi nie podaruje. Za wszystko zapłacę!



Halberstadt.

Tak? — a czem?

Aksel.

Moją pracą i... no, przecież mi coś pożyczysz ojcie.

Halberstadt.

Ani grosza.

Aksel.

Dlaczego?

Halberstadt.

Powiem ci: dlatego że mój zięć jest moim zięciem a nie spekulantem i adwokatem, który wywiesza szyld na usługi całego świata i którego drzwi otwarte dla Wojtka i Maćka.

Aksel.

Czyż stan adwokacki nie zaszczytny?

Halberstadt.

Tego nie mówię; ale ciebie przyjęto w grono jednej z najstarszych i najzamożniejszych rodzin w kraju, rodziny, której przeszłość powinienes uszanować, w której z ojca na syna gospodarzyli na własnej ziemi. Urzędy ziemskie ofiarowano mi z dobrej woli, bo o żaden nie starałem się sam. Więc i ty ze swemi zdolnościami powinienes siedzieć w domu, a wtedy ofiarują ci więcej, aniżeli sobie sam życzyć możesz.

Matka.

Mężusiu, tylko się tak nie unoś, — jeszcze mi potem zachorujesz. Załatwimy tę sprawę zgodnym sposobem... Zięciu mój, bądźże rozsądnym, ojcu nie wolno się iryto-



wać... Lola, przynieś ojcu szklankę wody, chodź, chodź do jadalni.

Halberstadt.

Dziękuję, straciłem już apetyt.

Matka.

Widzisz, widzisz mój zięciu!

Laura.

Wstydz się mężu!

Matka (*do męża*).

Usiądź mój drogi — ah Boże, jakże ci twarz pała!

Halberstadt.

Bo też jest gorąco!...

Matka.

Z tego pieca. Matyldo, każ czempredzej otworzyć okna!

Laura (*do Aksela*).

Oh! ty niedobry!

Halberstadt.

Ustawcie... ustawcie krzesła na dawnych miejscach (*ustawiają*) i stół... Tak, teraz trochę mi już lepiej.

Matka.

O wypadek podobny nie trudno, gdy się przyjęło obcego w rodzinę.

Halberstadt.

Lecz coś takiego!... Dotąd nikt mi jeszcze nie śmiał się sprzeciwić.

**Matka.**

No, stało się raz, a więcej się nie powtórzy. Pozna on wnet kim jesteś i ile ci ma do zawdzięczenia.

**Halberstadt.**

Pierwszy raz spotkało mnie coś takiego—a to winienem memu zięciowi!

**Matka.**

Będzie też tego żałował przez cała życie, a po twojej śmierci czuć będzie wyrzuty sumienia. Miejmy jednak nadzieję, że miłe obejście członków tego domu poprawi go... Od niejakiego czasu jest on jakby zwaryowany.

**Laura.**

Prawda mamó?

**Matka.**

Na Boga Lolu, i ty coś wiesz?

**Laura.**

Nie, nic, nic.

**Matka.**

Chcesz ukrywać przed nami.

**Halberstadt.**

Przed nami? (*powstaje*) Czy już do tego przyszło?

**Laura.**

Zapewniam was drodzy rodzice, że nic nie wiem, tylko...

**Oboje.**

Tylko?

**Laura.**

Ale nic, nic... tak się zaraz przestraszacie!

**Oboje.**

Ona płacze.

**Matylda** (*przystępując bliżej*).

Płacze.

**Halberstadt.**

Mości panie, dlaczego Lola płacze?

**Laura.**

Ależ ojczusiu, przypatrz się—ani mi się śni płakać.

**Matka i Matylda.**

Tak, Lola płacze.

**Aksel.**

Nieinaczej —płacze i będzie płakała codziennie, dopóki się tu nie zmieni (*pauza, wszyscy patrzą na niego*). Dobrze, skoro tyleście już powiedzieli, powiedzmy i resztę: Związek nasz nie jest szczęśliwy, bo nie spełniono najpierwszego warunku.

**Matka.**

Wielki Boże—co on mówi?

**Halberstadt.**

Uspokój się i pozwól mnie zapytać... Coś chciał przez-to powiedzieć?

**Aksel.**

Laura nie kocha mnie...

Laura.

Tak on mówi.

Aksel.

Ona nie wie nawet co to jest kochać, a tego nie nauczy się w rodzicielskim domu.

Halberstadt i Matka.

Dlaczego nie?

Aksel.

Bo Laura żyje tylko dla swych rodziców, mnie zaś uważa tylko jako swego starszego brata, który jej pomagać jeszcze winien w tej ku rodzicom miłości.

Matka.

A tobie to tak ciężko?

Aksel.

Bynajmniej— wdzięczny wam jestem i dumnym nazwać się mogę z tytułu waszego syna; ale tym synem zostałem tylko przez nią, a ona nie uważa mnie jeszcze za swego męża. Czy ja odjadę czy zostanę — wszystko jedno, ona zawsze tutaj zostanie. Każde życzenie, każde pragnienie, każdą pieszczotę rozdziela ona na trzy części, a ja dostaję jedną cząsteczkę na ostatku, albo też wcale jej nie dostaję.

Matka.

Zazdrosnym jesteś o nas?

Halberstadt.

On jest zazdrosny!

Laura.

Tak mamó—on jest zazdrosny.

Halberstadt.

Pocieszna idea mój zięciu — niech też tylko kto nie usłyszy.

Aksel.

Przeciwnie—nie widzę w tem nic śmiesznego, jest w tem tylko prawda charakteryzująca nasz stosunek. Z tej to przyczyny niepokoję Laurę, was martwię, siebie nudzę, a co więcej: gniewam się i zły jestem.

Halberstadt.

Chorujesz.

Aksel.

Lecz wy tej choroby powodem.

Oboje.

My?

Halberstadt.

Bądźcie trochę...

Aksel.

Przyznacie, że ona obchodzi się ze mną jak z jedną ze swych największych lalek, które dostała od was w prezencie. Wy nie możecie się zdecydować na odstąpienie mi większej części jej miłości tylko na taką, jaką ona czuć może dla lalki.

Halberstadt.

Wyrażaj się cokolwiek względniej, i nie zapominaj o należnym nam szacunku...

**Aksel.**

Przebaczcie mi, ale chcę powiedzieć, że dziecię nie może być żoną, a dopóki Laura przy was bawić będzie, do-  
tąd dzieckiem być nie przestanie.

**Matka.**

Mówiliśmy ci jednak, że Lola jest tylko dzieckiem..

**Halberstadt.**

Nie ostrzegaliśmy ciebie, nie błagali iżbyś jeszcze parę lat zaczekał?...

**Matka.**

Bo jeszcze nie zauważyliśmy iżby cię kochała...

**Halberstadt.**

Tyś zaś odpowiedział, że właśnie kochasz w niej dzie-  
cię....

**Matka.**

Dziecięcą prostotę i niewinność... że w pobliżu niej sta-  
niesz się czystszy, bo już czasami czujesz się jak w świą-  
tyni. A my jej rodzice zrozumieliśmy cię, bo doznawali-  
śmy tego samego uczucia.

**Halberstadt.**

I wtedy zaufaliśmy ci, mój synu.

**Matka.**

Przypominasz sobie co rzekłś owego poranku, gdyś ją  
ujrzał śpiącą?—że życie jej snem jest tylko który przery-  
wać byłoby zbrodnią...



Halberstadt.

Że kiedy tylko pomyślisz o niej, już noga twoja mimowoli lżej stąpa z obawy szelestu...

Matka.

Że życie całe twoje stało się porankiem w którym człowiek wstał równo ze wschodem słońca. I byłeś tak wesołym, miałaś tyle odwagi, tyle ochoty do wszystkiego...

Aksel.

Prawda— jej dziecięcość oczyściła mnie, jej cicha niewinność złagodziła. Prawda— czułem że rozkoszny poranek ożywia siły moje...

Halberstadt.

A teraz nieciepliwisz się dlatego, że ona jest dzieckiem?

Aksel

Tak, tak. Kiedym ją wiódł do ołtarza, słuchałem może tylko mojego lepszego *ja*, moich idealnych zasad. Była ona dla mnie tylko świętością, tylko madonną; ale teraz stała się dla mnie czemś więcej albo czemś innym. Różnica znikła między nami—nie mogę już podziwiać tylko, potrzebuję kochać,— nie mogę już klęczeć, potrzebuję ją uściśnąć. Oczy jej mają jeszcze tę samą czystość, tę samą niewinność, ale nie mogę już godzinami całemi patrzeć spokojnie—oczy te muszą zatonać w moich, zatonać z pełnią tego co w nich zawarte. Ręka jej, ramię, usta, są te same, ale już ręka jej musi igrać z moimi włosami, ramię owinać się około mej szyi, usta spocząć na moich — myśli jej biedz naprzeciw moich i oświecać mnie tak samo jak rozkoszne Boga słoneczko. Była mi ona symbolem, lecz symbol ten zabarwił się teraz krwią i ciałem—w marzenie

swoje uniosłem ją jako dziecko — ale przypatrując się jej codziennie, ujrzałem, że z dziecka wyrosła kobieta, która nieświadomie a lekliwie odwraca się odemnie, ode mnie który ją chce nazwać swoją... (*Laura przybiega do niego*).

**Matka.**

On kocha nasze dziecko?

**Halberstadt.**

Kocha ją. (*starzy całują się*). Więc czegoż jeszcze brakuje? Wszak wszystko jest w porządku... chodź, chodź na szklanekę Xeresu.

**Aksel.**

Nie—nie wszystko jest w porządku. Pragnę pozyskać nie jej wdzięczność ale jej serce; ponieważ tego co ja lubię ona nie lubi, tego co ja chcę ona nie chce. A nawet ten bal—nie jest dla niej przyjemnością, jeżeli mama na nim nie będzie.

**Matka.**

Boże drogi, i nie więcej?

**Laura.**

Nie, mamie nie więcej. Jemu chodzi o bal.

**Halberstadt.**

Więc jedźcie sobie na ten bal—obojeście dziećmi. Lecz teraz chodźmy na śniadanie.

**Aksel.**

Nie o bal chodzi mi—cóż mnie bal obchodzić może!



Laura.

On taki, moja mamo. Kiedy już ma to czego chciał, powiada że nie o to mu chodziło, ale o co innego—ja też nie pojmuję o co.

Aksel.

Wierze bardzo—bo sprawa dotyczy nie jednego punktu—ale całego stosunku, do którego zaliczyć trzeba: posłuszeństwo i wyrzeczenie się samego siebie w małym i wielkim, prawdę wewnętrzną i jej zewnętrzne objawy, słowem miłość—której mi brak a której ona nie ma dla mnie i mieć nie będzie—dopóki pozostanie w domu!

(pauza).

Matka (zwolna).

Dopóki pozostanie w domu?

Halberstadt (przybliżając się głosem drżącym mówi).

Co chcesz przez to powiedzieć?

Aksel.

Dopiero wtedy, gdy już Laura nie będzie polegała we wszystkim na swych rodzicach, stanie się możliwem, że polegać zacznie na mnie.

Matka.

Co on mówi?...

Halberstadt.

Nie rozumiem...

Aksel.

Ażeby być czemś więcej aniżeli dobrą córką, ażeby zostać dobrą żoną, powinna Laura... oddalić się ztąd.

**Matka.**

Oddalić?

**Halberstadt.**

Dziecko nasze?

**Laura** (*biegnąc do swej matki*).

Mamo!

**Aksel.**

Byłoby niesprawiedliwością względem niej, którą tak kocham — względem siebie i względem was którzyście mi tak dalece zaufali — iżbym ja, mając potemu, możność, nie zdobył się i na potrzebną siłę w danym razie. Tutaj żyje Laura tylko dla was. Gdy wy umrzecie, umrze i jej życie całe. Lecz nie takie Boskie przeznaczenie; — tego ona mi nie przysięgała przed ołtarzem i na to nie zgodzę się nigdy. Trwając ciągle przy tem co tak nienaturalne i niesłuszne — popadniemy wszyscy w nieszczęście; — i dla tego Laura musi iść za mną!

(*Matka usuwa się w głąb. Laura przybiega do Matyldy*).

**Halberstadt.**

Chyba mówisz na żarty!

**Aksel.**

Mówię z całą powagą i grozą, i nikt mnie od tego nie odwiedzie.

**Matka.**

Niechże się Bóg nad nami zlituje!

**Halberstadt.**

Wiesz o tem, żeśmy mieli pięcioro dzieci, lecz wiesz

także że czworo nam Bóg zabrał, Laura jest naszym jedynym dziecięciem, naszą jedyną radością.

Matka.

My nie możemy ci jej oddać! Od dnia urodzenia nie odstąpiła na krok od naszego boku. Ona jest pieśczołką wykołysaną naszą boleścią—umarli chcieli nam ją porwać, dlatego przytrzymaliśmy ją całą siłą.

Halberstadt.

Zięciu, wszak ty nie człek twardego serca—nie przyszedłeś tutaj ażeby nas unieszczęśliwić!

Aksel.

Gdybym teraz ustąpił, ten sam stan rzeczy wróciłby na nowo, a wtedy niktby już z nas wytrzymać nie zdołał. Drodzy rodzice, miejcie tyle mocy ile jej trzeba na ofiarę—skończcie raz, bo Laura za 8 dni musi jechać ze mną do miasta.

Halberstadt.

Wielki Boże—niepodobna!

Matka.

Nie miałbyś na to odwagi, przypatrz się jej i powtórz raz jeszcze (*Aksel się odwraca*), wiedziałam że tego uczynić nie zdołasz —i nam nie mógłbyś taką odpłacać nagrodą. (*do Halberstadta*) Lecz przemówże ty—powiedz mi prawdę, wyjaśnij mi, że byłoby hańbą wdzierać się ze złemi zamiarami w pocziwą, spokojną rodzinę...

Halberstadt.

W domu tym—o ile zapamiętam—nie słyszał nikt ostrego słowa. Wydaje mi się też wszystko to ciężkim snem.

(*pauza*) Kiedyśmy... pannę oddawali córkę naszą, nie kładliśmy żadnych warunków... wprowadziliśmy cię w grono szczęśliwej rodziny, zapewniliśmy zewnętrzne stanowisko, otwarli piękną przyszłość, a w zamian za to nie żądali nic prócz odrobiny przywiązania... trochę wdzięczności... a przynajmniej, krzty pobłażania. Lecz pan... pan działasz jak człek obcy, który przyjęty gościnnie, zniknął na-za-jutrz z domu zabrawszy najpiękniejszą ozdobę... działasz jak człek niewdzięczny, okrutny... O! oddaliśmy dziecię nasze... dziecię najśłodsze i najdroższe... dziecię nasze jedyne... człowiekowi bez serca!... Byliśmy szczęśliwymi, bogatymi rodzicami którym zazdrościli wszyscy, a teraz jesteśmy dwojgiem ubogich, zrabowanych, którzy srodze oszukani, szukać muszą pociechy u siebie samych. (*siada*).

**Matka.**

Możeszże tak postępować z tym, który ci oddał wszystko? Co odpowiesz na to?

**Aksel.**

Krwawi mi się serce. Gdybym był wiedział, że mi przyjdzie tak ciężko — nie byłbym nigdy zaczynał. Ale gdybym teraz stanął na pół drogi, wtedy czuję — nie przebaczylibyście mi nigdy — zatem gdy już tyle cierpimy, skończmy raz.

**Halberstadt.**

O my lekkomyślni!

**Matka.**

Nie możeszże nam zostawić tyle choćby czasu, ile go trzeba do namysłu? W ten sposób nie rozwiązujesz sprawy, ale ją zrywasz.

Aksel.

Przedłużyłbym tylko boleść, a wy znieawidzilibyście mnie w ostatku. Musi się teraz rozstrzygnąć i to prędko— albo nie rozstrzygnie się nigdy!

Matka.

O Boże! (*siada*).

Halberstadt.

Zięciu, posłuchaj!... Może być, że masz słuszość... ale proszę cię—dotychczas nie prosiłem o nic nikogo—proszę cię i miej litość: ja już stary, nie przeniosą tego, a ona (*wskazując na żonę*) tembardziej...

Aksel.

Nie jestem twardego serca, lecz konieczność nakazuje mi być niezłomnym... Gdy teraz ustąpię, stracę ją na zawsze, wiem o tem— i dlatego *musi* iść za mną.

Matka (*przyskakując*).

Nie—ona nie musi. Jeżeli ją kochasz tak jak mówisz, ty obłudniku, to zostań tam gdzie jest ona—a ona zostanie tutaj.

Laura (*do matki*).

Tak, aż do śmierci!

Halberstadt (*powstając*).

Nie—nie zmienimy praw Boga. Stoi napisane: „porzucisz rodziców a pójdiesz za swym mężem.“ Zatem tak być musi... Laura pojedzie, jeżeli on tego chce koniecznie...

Laura (*do ojca*).

Możeszże ojciec... pozwalasz?...

Halberstadt.

Nie mogę i nie pozwalam, a jednak radzę tak, bo słuszność tego wymaga... O Lolu, dziecię moje! (*ściska ją tak jak i matka*)

Matylda (*do Aksela*).

Fałszywiec z pana!... Bez czucia, bez li'ości, depcesz serca, jak gdyby one były źdbłami trawy, wybująemi przy drodze... Lecz nie pójdzie panu tak łatwo. Ona jest dzieckiem — prawda, ale ja pojedę z nią! Jej nie znam, panu nie dowierzam. (*ściskawszy pięść*) lecz czuwać nad nią potrafię!



## **AKT II.**

### **W rok później w mieszkaniu Aksela.**

Pokój zupełnie tak samo umeblowany jak w pierwszym akcie. Dwa wielkie portrety, Halberstadta i jego żony, wiszą na ścianach.

### **SCENA I.**

*Laura przy stole—Matylda na sofie z prawej.*

**Matylda** (*czytając głośno z książki*).

„Nie-- brzmiała stanowcza odpowiedź — wina była po jego stronie, lecz teraz przeszła na nią. On wyrwał ją rodzicom, przyzwyczajeniom, ognisku przy którym się wychowała— i wyrwał gwałtownie. Lecz potem błagał tak usilnie o jej przebaczenie, tak pokornie o jej miłość, że tylko upór spieszzonego dziecka mógł wytrwać nieugięcie. Tak jak on wprzód na nic nie chciał mieć względu tylko na swą miłość, tak teraz ona wyrzeka się pobłażliwości, przez miłość własną. Lecz ona bardziej nagany godna

nizeli on—jej pobudki gorsze są od jego pobudek. Ona jest jak dziecko, które obudzili o rannej godzinie, więc się dąsa i bije rączkami tych nawet, którzy ją popieścić pragnęli.“

Laura.

Matyldo—tam jest tak rzeczywiście?

Matylda.

Niezawodnie.

Laura.

Tak jak czytałaś?

Matylda.

Zobacz sama.

Laura (*bierze książkę i patrzy, potem kładzie ją*).

Zupełnie nasza historia — na miłość Boga, któż to pisał?

Matylda.

Przypadek.

Laura.

O nie!—złe oko dostrzedz kiedyś musiało coś podobnego.—Zimne serce, które śmie sztydzić z dziecięcej miłości, a może kto taki co sam zły będąc, złych ma także rodziców.

Matylda.

Zbyt poważnie bierzesz do serca...

Laura.

Oburza mnie ten paszkwil wymierzony na prawość i wierność; bo cóż nazwać się może wiernością, jeżeli dziecku nie wolno kochać swych rodziców?



Matylda.

Chciałam właśnie przeczytać dalej (*czyta*). „Wierność i czułość zmienia wraz z nami swój przedmiot. Dziecię czułem jest dla swych rodziców, ale mąż dla swej żony, starzec dla swych wnuków...”

Laura.

Nie czytaj dalej—nie chcę więcej słuchać. Cały kierunek tych myśli obraża mnie.— Zła książka! — (*obojętnie*). I jakże się z nimi kończy?

Matylda.

Z kim?

Laura.

Z tymi—w romansie.

Matylda (*obojętnie*).

Niedobrze. (*pauza*).

Laura.

Któremu z nich jest gorzej?

Matylda.

Komu niby?

Laura (*zajęta robótką*).

Zapewne jej—bo przecież już jest nieszczęśliwą.

Matylda.

Odgadłaś—ona zaczyna kochać.

Laura (*zdziwiona*).

Zaczyna kochać?

Matylda.

Tak. Dla każdej kobiety nadchodzi chwila, w której miłość budzi się w niej, a ponieważ męża swego kochać nie może, więc kocha innego.

Laura (*przestraszona*).

Innego?

Matylda.

Tak.

Laura.

Szkaradnie! (*szyje, potem opiera się ręką w pół zamysłona, znów szyje*). A jakże z nim?

Matylda.

On choruje, bardzo choruje... lecz znajduje się ktoś, który go pociesza—druga kobieta...

Laura.

Cóż to znaczy?

Matylda.

W duszy jego jak w opustoszałym mieście—dziwny powiew tęsknoty i smutku unosi się nad nią. I zwolna, zajmuje ją... pocieszycielka, aż nadchodzi dzień w którym czuje się już szczęśliwym. (*pauza*).

Laura.

Któż jest ona?

Matylda.

Jedna z tych rezygnacyjnych istot, które gotowe się zadowolnić miłością przychodzącą z drugiej ręki.

**Laura** (*obserwując uważnie Matyldę*).

Mogłażbyż nią być ty?

• **Matylda.**

Nie—albo pierwsza miłość albo żadna.

**Laura.**

Ale ona?

**Matylda.**

Jego żona?

**Laura.**

Tak. Cóż z nią?

**Matylda.**

Skoro poczuła, że mąż jej inną miłość w sercu swem żywi, zwraca się ku niemu z całą siłą swej duszy, lecz już zapóźno.

**Laura** (*zamysła się, potem podnosi nagle i przystępując do małego stoliczka stojącego po lewej sofy, otwiera go, zamysła się i szuka na nowo.*

**Matylda.**

Czego szukasz?

**Laura.**

Portretu.

**Matylda.**

Męża?

**Laura.**

Nie... ale gdzie jego portret się podział?

Matylda.

Przypomij sobie, żeś go raz wyrzuciła mówiąc, że go już nie chcesz. Więc ja go wzięłam. •

Laura.

Ty?

Matylda.

Tak... dopóki byś znowu nie spytała się o niego (*otwiera swój stoliczek z prawej*). Oto jest. (*daje jej*).

Laura.

Więc ty go masz! (*kładzie portret nie patrząc na niego na stół, zasłania szufladę, przechadza się parę kroków po pokoju, wraca się, zakręca kluczykiem który chowa do kieszeni, stojąc przy stole mówi:*) Czytał mąż ten nowy romans?

Matylda.

Nie wiem. Mam mu go dać?

Laura.

Jak chcesz. Może byś chciała czytać mu? (*dziewczyna przynosi list, Laura go odbiera*). Od moich rodziców! (*całuje go czule*). Jedyni, których jeszcze Kocham! (*odchodzi szybko*).

SCENA II.

Matylda. Aksel wchodząc głównymi drzwiami.

Aksel.

Pekroć przychodzę, zawsze ucieka.

**Matylda** (*wstając*).

Tym razem przypadkowo. Jakże pan błady!

**Aksel** (*poważnie*).

Jestem cokolwiek wzruszony... czytałaś pani nowy romanse?

**Matylda** (*chowając książkę do kieszeni*).

Który?

**Aksel**.

„Nowożeńcy“ — maleńka książeczka.

**Matylda**.

A!... ten... właśnie go czytam.

**Aksel** (*szybko*).

I Laura? Laura czyta go?

**Matylda**.

Ona mówi, że to zła książka.

**Aksel**.

Nie, zła nie, ale dziwna. Dreszczem mnie nawet przejmuję -- bo temu co nieświadomie w duszy mej drzemało, nadaje wyraz...

**Matylda**.

Tak jak każda dobra książka.

**Aksel**.

A ze mną się stanie to samo co z bohaterem tej książki, wszystkie warunki posiadam... tylko że sam o nich nie wiedziałem.

### Matylda.

Słyszałam—ale tylko od młodych lekarzy, że wszystkie choroby o których czytają, odczuwają.

### Aksel.

Czysta wyobraźnia! Jasno, wyraziście napadają mnie pokusy. Myśli moje rozwijają się tak naturalnie z tego o czem jest w tej książce— jak dym z ognia. A myśli te (*wskazując na Matyldę*) prowadzą daleko.

### Matylda.

O ile widzę, uczy tylko ta książka pobłażliwości względem żony—zwłaszcza gdy jest młodą.

### Aksel.

Prawda, lecz posłuchaj pani. Młody człowiek *wyrosty wśród grona studentów*, nie może nigdy tyle mieć względności w obejściu, ile jej wymaga kobieca natura. Nie żeni się on odrazu w jednym dniu, ale zwolna, nie umie też odrazu zamienić zwyczajów kawalerskich na obowiązki męzowskie. Natchnienie pierwszej miłości wskazuje już drogę, lecz jeszcze nie daje całego doświadczenia. Ah! przekonałem się, ilem stracił wtedy, gdy ona stała już zdala odemnie — lecz czegoż nie uczyniłem ażeby ją znowu schwytać? Zbliżyłem się do niej z cicha, wabiąc, pełen skruchy. Lecz ona—jak pani widzi—ucieka coraz dalej. Myśli moje, naprężone tęsknotą i pomysłowością miłości, skupiły się w jednym punkcie—namiętność rośnie—często jednak wstępuje w jej miejsce tak straszna próżnia, że lękam się iż podkopie we mnie ochotę do życia. A potem... potem radbym przyczepić się, przyczepić całą siłą... O Matyldo, tyś dla mnie niegdyś była inną! (*zbliża się do niej*).

**Matylda** (*powstając*).

W ciągu jednego roku może się wydarzyć wiele, o czym na początku jego nie myślało się wcale.

**Aksel** (*siadając*).

Boże! jakiżto rok!.. nie chciałybym doczekać drugiego podobnego... Książka ta mnie przeraża.

**Matylda** (*na stronie*).

To dobrze.

**Aksel** (*powstając znowu*).

A potem Matyldo — praca której się podjąłem dla podtrzymania wszystkiego w tym stanie do jakiego ona przyzwyczajona, ciąży mi! Nie wytrzymam już tego długo. Gdybym miał choć tyle nagrody, ile przysługuje najostanniejszemu robotnikowi, gdyby mi choć podziękowała... choćby uśmiechem... Ale nie — kiedy po całych tygodniach natulałam się wśród burzy i deszczu, czyż za powrotem czeka mnie jedno choćby jej spojrzenie?! Czy ona wie, że nocy moich bezsennych ona jest przyczyną — czy zauważyła tyle tylko, że dom ten urządził wielkim kosztem zupełnie tak, jak był dom jej rodziców? Nie — ona patrzy w ten sposób, jak gdyby to było arcynaturalnem, a gdyby jej kto powiedział, że dokonałem tego z wielkiej dla niej miłości, odpowiedziałaby: „pocóż się trudził, wszak miałam wszystko to u siebie w domu.“

**Matylda.**

Powinien nastąpić zwrot...

**Aksel.**

Zwrot? Lecz jaki?



**Matylda.**

Nie wiem nic na pewne... Ale otóż i ona.

**Aksel.**

Czy się co stało?—ona wraca tak szybko.

SCENA III.

**Matylda, Aksel, Laura z listem otwartym w ręku.**

**Laura** (*pocichu do Matyldy*).

Rodzice moi czują się tak opuszczeni u siebie, że wybrali się w podróż do Włoch... wprzód jednak zawitają do nas, Matyldo.

**Matylda.**

Tutaj?... kiedy?

**Laura.**

Natychmiast. Nie spostrzegłam od razu, że list ten napisany został na ostatniej stacyi... Chcą nam sprawić niespodziankę... za chwilę przybędą. Boże mój, cóż pocniemy?

**Matylda** (*szybko*).

Powiedz mężowi.

**Laura.**

Ty mu powiedz.

**Matylda.**

Nie—ty powinnaś.



Laura (*przestraszona*).

Ja?

Matylda (*do Aksela*).

Laura ma panu coś powiedzieć.

Laura.

Matyldo!

Aksel.

Po raz pierwszy.

Laura.

Powiedz ty! (*Matylda odstępuje*).

Aksel (*zbliżając się*).

Więc co?

Laura (*zmięszana*).

Rodzice moi przybywają.

Aksel.

Tu?

Laura.

Tak.

Aksel.

Kiedy—dziś?

Laura.

Teraz... natychmiast.

Aksel.

A nikt mnie o tem nie uprzedził? (*bierze kapelusz i wychodzi*).

**Laura** (*bojaźliwie*).

Mężu!

**Aksel.**

Przecież nie do mnie przybyli w odwiedziny.

**Laura.**

Lecz nie powinienes odchodzić.

**Matylda.**

Nie—nie powinienes pan.

**Aksel.**

Wszakże tu zajadą?

**Laura.**

Tak... to jest zdawało mi się... że jeżeli ci nic nie przeszkadza... zajmą twoje pokoje.

**Aksel.**

Zatem dobrzem uczynić pragnął—ja odchodzę a oni zajmą moje mieszkanie.

**Matylda.**

Weź pan mój pokój, a ja wprowadzę się do Laury — urządzi się łatwo (*odchodzi*).

**Aksel.**

Po co tyle kłopotów? Że ty tęsknisz za niemi — rzecz bardzo naturalna, że ja się oddalam gdy oni przyjeżdżają, rzecz równie naturalna. Tylko że... mogłaś mnie na to przygotować... cokolwiek delikatniej, ponieważ oczywiście jest, że oni cię teraz zabiorą ze sobą, a jeżeli tobie tak łatwo raz ze mną zakończyć — powinnabyś przynaj-

mniej wiedzieć, że ja na równą łatwość zdobyć się nie mogę.

Laura.

Dowiedziałam się dopiero w tej chwili że przyjadą.

Aksel.

Być może, lecz przywołały ich twoje listy, twoje skargi.

Laura.

Nie skarżyłam się.

Aksel.

Tylkoś im opisywała co się tu dzieje?

Laura.

Nie, nigdy! (*pauza*).

Aksel (*zdziwiony*).

Cóżeś więc pisała im przez ten cały rok --- śląc listy codziennie?

Laura.

Pisałam że mi tu bardzo dobrze.

Aksel.

Czyż możebne?—przez cały czas?... Laurol mogeż wierzyć?... Tyle względności! (*zbliża się do niej*). Więc znałażło się jeszcze...

Laura (*bojaźliwie*).

Wzgląd miałam na rodziców moich.

Aksel (*zimno*).

Wzgląd na rodziców? W takim razie żal mi ich, bo wnet zobaczą, jak ze sobą jesteśmy.

Laura.

Przyjeżdżają tu tylko na kilka dni, bo potem jadą za granicę.

Aksel.

Za granicę?... Będzie im zapewne ktoś towarzyszył... Ty może?

Laura.

Ty przecież nie?

Aksel.

Nie... zatem porzucisz mnie Lauro?... ja pozostanę tu sam z Matyldą... zupełnie tak jak w tej książce...

Laura.

Z Matyldą?... tak — a czyby ona nie mogła towarzyszyć rodzicom?

Aksel.

Bez Matyldy trudno się tu obejść, dopóki wszystko w tym stanie co teraz ma pozostać.

Laura.

Wolałbyś może żebym ja...

Aksel.

Nie pytaj się mnie o nic. Pojedziesz skoro zechcesz.

Laura.

Tak, bezemnie się obejdzie... Lecz zdaje mi się, że zostanę.

Aksel.

Zostaniesz przy mnie?

Laura.

Tak.

Aksel (*wesoły zbliża się do niej*).

Lecz teraz już nie ze względu na rodziców?

Laura.

Nie. (*on oddala się zdziwiony*).

SCENA IV.

Ciż i Matylda.

Matylda.

Wszystko już w porządku (*do Aksela*). Pan zatem zostajesz?

Aksel (*patrząc na Laurę*).

Nie wiem... Byłoby zapewne najlepiej żebym na te kilka dni wyjechał.

Matylda (*zbliżając się*).

W takim razie wyjadę i ja.

Laura.

Ty?

Aksel.

Pani!

Matylda.

Tak—bo w tem co się tu stanie, nie chcę brać żadnego udziału.

**Aksel.**

A cóż ma się stać tutaj?

**Matylda.**

O tem nie mówmy—dopóki się nie stanie (*pauza*).

**Aksel.**

Surowo sądzisz pani swoją przyjaciółkę.

**Laura** (*spokojnie*).

Matylda nie jest moją przyjaciółką.

**Aksel.**

Matylda nie jest twoją?...

**Laura.**

Kto bezustannie zwodzi, nie może być przyjacielem.

**Aksel.**

Czyż cię Matylda zwiodła? Jesteś niesprawiedliwą.

**Laura** (*zawsze spokojnie*).

Niesprawiedliwą — ja? Matylda winna temu, że teraz nieszczęśliwa...

**Aksel.**

Ależ Lauro!

**Laura.**

Broń jej, jeżeli czujesz tego taką konieczność, lecz pozwól sobie też powiedzieć, że Matylda rządziła mną od lat mych niewinnych, dziecięcych, a jeżeli dziś cierpię, jej to zawdzięczam. Gdyby nie ona — nie byłabym dziś twoją żoną, nie byłabym daleko od mych rodziców. Ona przyjechała tu ze mną—nie ażeby mnie wspierać radą jak obie-

cywała, lecz ażeby mnie śledzić i badać — po cichu, tajemnie, tak jak to jej zwyczajem — i ażeby potem zrobić użytek z poczynionych odkryć. Lecz tobie ona służy, bo tobie... nie, nie powiem! (z *wzrastającą gwałtownością*). Sprzymierzajcie się i sprzysięgajcie oboje, lecz spróbujcie potem czy jeszcze dzieckiem jestem! Drzewo z rozdartemi koreniami któreście zasadzili, w pierwszym roku nie wyda owoców, choćbyście je obcinali jak najwięcej! Niechaj się więc tak stanie jak w tym romansie — ale tego dnia, w którymbym ja o miłość żebrać miała, nie doczekacie oboje! Niechże więc teraz przybywają rodzice — niech widzą wszystko — właśnie teraz tego tylko pragnę, bo ja nie dam się prowadzić na sznurku, nie dam się zwodzić — nie, nie chcę! (*stoi przez chwilę nieporuszona, nareszcie wybuchnąwszy płaczem wybiega szybko.*)

## SCENA V.

Aksel, Matylda.

Aksel.

Co to było?

Matylda.

Ona mnie nienawidzi.

Aksel (*zdziwiony*).

Zkąd do tego przyszło?

Matylda.

Nie odrazu. Czyż pan tego wprzód nie spostrzegłeś?

Aksel.

Jakto? — ona pani już nie ufa?

Matylda.

Tak jak i panu.

Aksel.

A co dziwniejsza, że wątpię już niepodobna: — ona jest zazdrosną.

Matylda.

Tak.

Aksel.

...I to o panią... rzecz tak nieuzasadniona...

*(patrzy na nią, Matylda odchodzi w drugą stronę).*

Matylda.

Powinieneś pan być wesoły, że do tego przyszło.

Aksel.

Że jest zazdrosną? czy też?... co pani mówiła?

Matylda.

Zazdrość bardzo pomogła — teraz jest ona na drodze zakochania się w panu.

Aksel.

Teraz?...

Matylda.

Miłość często wybiera sobie takie ścieżyny, a szczególnie z temi, którzy sami nie wiedzą czy kochają.

Aksel.

I pani miałabyś być ofiarą?

Matylda.

Nawykałam do tego.



Aksel (*zbliżając się do niej szybko*).

Pani także musiałaś kochać?

Matylda (*z wahaniem*).

Tak.

Aksel.

Nieszczęśliwie?

Matylda.

Nie, szczęśliwie... lecz dlaczego się panu tak wydaje?

Aksel.

Bo kto kochał nieszczęśliwie, staje się mniej samolubnym od innych i gotów jest do zaparcia się siebie samego.

Matylda.

Zgadzam się — miłość uświęca zawsze w pewnej mierze lubo nie zawsze w jednakiej.

Aksel.

Czasami, tylko łamie.

Matylda.

Ludzi powierzchownych i pozbawionych — dumi!

Aksel.

Im więcej panią poznaję, tem bardziej wydajesz mi się zagadkową. Jakieżto musiał być człowiek, którego pani kochałaś bez wzajemności!

Matylda.

Człowiek któremu teraz jestem wdzięczną, bo małżeństwo nie zgadza się z mojem powołaniem.

Aksel.

A jakież jest pani powołanie?

**Matylda.**

Takie, że o niem nie mówi się chętnie dotąd, dopóki się nie jest pewnym iż się na coś przydało... Lecz gdyby nie on, nie byłabym może nigdy powołania tego godną.

**Aksel.**

A teraz jesteś pani już spokojną — nie żywisz w sercu żadnych pragnień?

**Matylda (gwaltownie).**

Owszem... chcę podróżować, podróżować po dalekim świecie... ztąd jak najdalej, jak najdalej, — duszę moją zapełnić wspaniałemi obrazami... O! gdybyś pan był dla mnie dobry...

**Aksel.**

Matyldo — dla ciebie czuję najgorętszą wdzięczność... więcej jeszcze... ja...

**Matylda (przerywając).**

Jeśli tak, pogódź się z Laurą, a wtedy będę mogła towarzyszyć jej rodzicom za granicę.. Jeżeli teraz nie wyjadę — daleko ztąd... zamrą we mnie najśodsze uczucia na wieki.

**Aksel.**

Więc jedź, jedź Matyldo!

**Matylda.**

Nie wyjadę wprzód dopóki nie podacie sobie ręki. Mamyż cierpieć wszyscy troje? Nie, źle mówię, ja nie cierpię, lecz byłabym nieszczęśliwą gdybyście wy nie zbliżyli się do siebie..

Aksel.

Cóż mnie uczynić trzeba?

Matylda (*szybko*).

Pozostać tu i przyjąć uprzejmie jej rodziców. Bądź pan tak z Laurą jak gdyby nic nigdy nie zaszło, a i ona milczeć potrafi.

Aksel

Sądziś pani—że ona milczeć będzie?

Matylda.

Tak, bo uczyniłam wszystko co było potrzebne w tym celu.

Aksel.

Pani?

Matylda.

Tak... nie... to jest... nie tak jakbyś pan sobie życzył, ale ubocznymi drogami...

Aksel.

Zaraz w początkach?

Matylda.

Nie—wtedy nie, ale zapomnij pan o tem — bo złe już naprawiłam. Wówczas nie znałam pana... wreszcie miałam powody...

Aksel.

Matyldo—niezwykłe współczucie mam dla pani... zdaje mi się, jak gdyby wszystko to czem tam pogardzili, zebrało się w około ciebie, i jak gdybym teraz dopiero...

**Matylda.**

Oto i powóz!

**Aksel.**

Co mam uczynić?

**Matylda.**

Zejsź na dół i przyjąć ich. Spiesz pan—przypatrz się, Laura już na dole... Czemuż pana w tej chwili przy swoim boku nie widzi?!... Tak, dobrze (*on odbiega*). Dobrze—teraz zwyciężyłam rzeczywiście! (*odchodzi*).

## SCENA VI.

*Słychać głosy Halberstadta i jego żony. W chwilę potem wchodzi matka, za nią Laura, potem Halberstadt, za którym idą: Aksel i Matylda.*

**Matka.**

Jestem więc znowu u ciebie, moje drogie, jedyne dziecko! (*całuje ją*). Zatem jest coś dobrego w rozstaniu, skoro w tej chwili gdy cię widzę, tyle uczuwam radości! (*całuje ją*). A te twoje piękne listy, którem odbierała codziennie—ah! dziękuję ci!... Tyś zawsze ta sama, zupełnie taka sama .. bledsza tylko trochę... lecz inaczej być nie może (*całuje ją*).

**Aksel** (*do Halberstadta który zdejmuje palto i kilka szalów*).

Pozwól pan...

**Halberstadt** (*z ukłonem*).

Bardzo dziękuję... mogę sam (*chce rzeczy odnieść*).

Aksel.

Przynajmniej pozwól pan, żebym je położył... (*chce zabrać*).

Halberstadt (*z ukłonem*).

Bardzo dziękuję... mogę sam (*zanosi rzeczy*).

Matka (*po cichu do Loury*).

Możesz sobie wyobrazić ile trudu kosztowało ażeby papę namówić do tej podróży, bo on dotąd jeszcze nie może zapomnieć... Lecz przecie musieliśmy dziecię nasze zobaczyć zanimbyśmy się wybrali w podróż, a podróżować trzeba nam było, bo w domu straszna pustka i osamotnienie.

Laura.

Kochana mateczko! (*zdejmuje wraz z Matyldą ubranie z niej*).

Aksel (*do Halberstadta który właśnie powrócił*).

Czy droga była przyjemną?

Halberstadt.

Bardzo przyjemną!

Aksel.

Bez zaziębienia?

Halberstadt.

Prawie, a przynajmniej bardzo lekkie—trochę spuchnięcia gardła skutkiem dużej rosy... A pan masz się dobrze?

Aksel.

Dziękuję, bardzo dobrze.

**Halberstadt.**

Cieszę się z tego.

**Matka do Halberstadta.**

Czy ty nie widzisz?...

**Halberstadt.**

Czego, moja droga?

**Matka.**

Czyż nie widzisz?...

**Halberstadt.**

Ale czego, czego?

**Matka.**

Jesteśmy znowu u siebie—przecież to nasz pokój.

**Halberstadt (zdziwiony).**

Rzeczywiście, zdaje mi się...

**Matka.**

Dywan, obicia, meble, nawet ich ustawienie — zupełnie jak u nas! (zbliża się do Aksela chwytając go za rękę). Piękniej i czulej nie mogłeś nam objawić swej miłości dla dla niej. (do męża) Nieprawdą?

**Halberstadt (wzruszony).**

Tak, przyznać trzeba...

**Matka.**

A o tem nie napisałaś nam Lolu ani słówka.

**Matylda.**

Nie tylko ten pokój, ale o ile się dało, cały dom urządzony jest tak jak wasz.

**Matka.**

Cały dom? Czyż to możebne?

**Halberstadt.**

Jestto jeden z najpyszniejszych sposobów o jakich kiedy słyzałem sprawienia radości swej żonie.

**Matka.**

Moja Lolu, nie mogę wyjść z podziwienia, żeś mi o tem wszystkim nie wspomniała, jednem choćby słówkiem.

**Halberstadt.**

Ani słówkiem nie wspomniała!

**Matka.**

Czyżeś tego nie zauważyła?

**Halberstadt.**

Co się ma codziennie przed oczyma, o tem zdaje się nam że wszyscy wiedzą—nieprawdaż moje serdeńko?

**Matka.**

A wszystko to sprawił ci mąż kosztem własnej pracy! Musisz być z tego dumną!

**Halberstadt** (*głaszcząc po twarzy Lolę*).

Naturalnie że jest dumną; wiesz jednak że ona nie lubi wyjawiać swych uczuć, chociaż tego rodzaju postępowanie...

**Matka** (*z uśmiechem*).

Listy jej z ostatnich czasów przepełnione były uwagami nad miłością.



Laura.

Mamo!

Matka (*po cichu*).

Nic, nic nie wygadam; lecz co prawda, masz bardzo dobrego męża.

Laura.

Mameczko?...

Matka (*po cichu*).

Pewnieś mu też odwdzięczyła się jakimś maleńkim upominkiem... albo może...

Halberstadt (*kładąc głowę między obie*).

Coś mu wyhaftowała? he?

Aksel (*podezszasz kiedy Matylda nalała wina w kieliszki*).

Lampkę wina na powitanie—Xeres, ulubione wino pana Halberstadt.

Matka.

I o tem pamięta! (*biorąc za kieliszki*).

Aksel.

Pozwólcie, że Laura i ja przywitamy was toastem w naszym domu. Obyście wszystko znaleźli tutaj (*wzruszony*) tak jakeście sobie życzyli — ja przyczynię się do tego ile mogę,... a i Laura zapewne.

Matka.

Naturalnie—no, trąć się z nami! (*Aksel trąca się z Laurą, ręka jej drży tak że się wylewa wino*). Za dużoś nalała moje dziecko! (*wszyscy piją*).



Halberstadt (*nalawszy znowu*).

Żona moja i ja... dziękujemy wam za to przyjęcie. Nie mogliśmy przecie wybrać się w podróż nie odwiedzwszy naszego dziecka... naszych dzieci. Dobra wasza przyjaciółka (*patrzy na Matyldę*) poradziła nam przybyć niespodziewanie. Zrazu ociągaliśmy się, lecz teraz cieszy nas żeśmy jej posłuchali... ponieważ teraz — widzimy na własne oczy, że listy Laury zawierały prawdę.. Wiedzie wam się dobrze... więc i nam starym wieść się dobrze powinno, i niechaj będzie wszystko zapomnianem... co... co się zwróciło ku dobremu... i dlatego też było nam tak trudno rozłączyć się z naszym dziecięciem. Lecz teraz rozłączymy się spokojnie, bo ci ufamy, bo ci wierzymy mój zięciu, mój synu!... Niechaj ci Bóg błogosławi! (*ściskają się za ręce*).

Matka.

..Wiecie, czego teraz pragnę?

Wszyscy

Nie.

Matka.

Żeby nam Aksel opowiedział, w jaki sposób pogodził się z Lolą.

Laura.

Mameczko!

Matka.

Czego się tak wstydzisz?—dlaczegoś nigdy opowiedzieć tego nie chciała? Miły Boże, czyż dla nas, waszych rodziców, może być radość większa nad tę pewność, że dzieci ich są szczęśliwe?!

**Halberstadt.**

Pomysł mamy doskonały! Usiądźmy i słuchajmy! (*siedząc, Laura chce odejść*). Siądź Lolu przy mamie—wszakże musimy patrzeć na ciebie, podczas gdy mąż twój opowiadać będzie.

**Matka.**

Lecz nie nie opuszczaj synu! Zaczynij od pierwszej oznaki miłości, od jej uśmiechu dla ciebie...

**Aksel.**

Opowiem wszystko sumiennie, tak jak było rzeczywiście.

**Laura (zrywając się).**

Ależ mężu!...

**Aksel.**

Bo opowieść moja będzie dalszym ciągiem listów twoich Lauro!

**Matka.**

Które ci zaszczyt przynoszą, moje dziecię! Siadajże więc spokojnie i poprawiaj go gdyby o czem zapomniał.

**Aksel.**

Wiecie, dobrzy rodzice, że z początku nie było bardzo dobrze...

**Halberstadt.**

No, no—pomiń początek.

**Aksel.**

Skoro Laura tu już przybyła, zrozumiałem odrazu jak dalece byłem dla niej niesprawiedliwy. Drżała gdym się

do niej zbliżył, później zaś nie drżała już wcale, była obojętną. Zrazu spokorniałem jak każdy który pewien swej siły po odniesionem zwycięstwie — lecz potem przeląknętem się, bo okazałem za dużo siły. Więc jałem się Jakóbowego trudu, pragnąc w siedmiu leciech odzyskać to, co utraciłem w jednej chwilce. Ten dom oto — urządziłem dla niej—to co w nim się znajduje, dla niej być miało. Pracując po nocach, wysilając się nad miarę, zdobyłem te sprząty sztuka po sztuce, bo nie chciałem iżby jej tu było obco, smutno i chłodno, ale miło, lubo i znajomo. Zrozumiała mnie, i wnet wiosenne ptaszki zaczęły świergotać około mego domu, a jakkolwiek uciekała jeszcze gdym się do niej zbliżał, jednak czułem już jej obecność w moim pokoju, przy mojej pracowni, wszędzie i z tysiąca drobiazgów...

**Laura** (*zawstydzona*).

Nie—tak nie był!

**Aksel**.

Nie wiercie jej! Laura obdarzona kochającym sercem... z bojaźni onieśmiałą, lecz dobrym swym skłonnościami i mej pokornej miłości oprzeć się nie mogła. Kiedym czuwał w swym pokoju pracując dla niej, ona czuwała u siebie — przynajmniej często kroki jej słyszałem; a kiedym z utrudzającej podróży późno w noc wracał, biegła naprzeciw mnie... nie dlatego żeby nie poczuwała się do wdzięczności, lecz że nie chciała na jasnym dniu okazywać mi swego przebaczenia.

**Laura** (*powstaje*).

**Halberstadt**.

Albożeście się nie pogodzili zaraz?

**Aksel.**

Nie odrazu.

**Matka** (po cichu).

O tem Laura zamilczała.

**Aksel.**

Bo kochając was, nie chciała was zamućać. Lecz milczenie jej wskazało już, że na mnie czeka. Wkrótce—przekonała się że nie byłem tak zły, przeciwnie widziała że jeżeli zgrzeszyłem, zgrzeszyłem z miłości, a ponieważ sama jest jej pełna, zbliżała się więc do mnie zwolna ale z tajną radością—z tęsknotą... Było to popołudniu... tak jak dzisiaj. Czytaliśmy każde z osobna pewną książkę, która treścią swoją zdawała się grozić naszej przyszłości. Wzajemna też obawa przyspieszyła połączenie. A w tem rozwarły się nagle drzwi i okna—wasz list nadszedł—rozkoszne lato przedarło się ciepłymi swymi promieniami do naszego ogniska — i wtedy wyczytałem w jej oczach, że już kwiaty otwały dla mnie swe kielichy. Ukląłem przed nią—tak jak teraz— i rzekłem: Połączmy się dla pociechy naszych rodziców, dla mnie iżbym dłużej męki nie znosił, dla ciebie iżbyś znów odżyć mogła twojem dobrem i szlachetnem sercem... A Laura odrzekła:

**Laura** (rzuca się w jego objęcia, wszyscy powstają).

**Matka.**

Piękniescie uczynili dzieci!

**Halberstadt.**

Równie pięknie jak my, gdyśmy byli młodzi... A jak on opowiada!

**Matka.**

Tak, jakbyśmy byli przy tem.

**Halberstadt.**

Nieprawdaż?

**Matka (po cichu).**

Z niego będzie jeszcze wielki człowiek.

**Halberstadt.**

Wielki w naszej rodzinie.

**Aksel (który Laurę poprowadził w głąb).**

Więc tak mi odpowiedziałaś, Lauro?

**Laura.**

Zapomniałaś jeszcze o jednym.

**Matka.**

Mów, mów!

**Laura.**

Odpowiedziałam, że długo... długo coś mnie powstrzymywało. Widziałam że się mną cieszysz, ale lękałam się, że się mną cieszysz— jak dzieckiem. Nie jestem bowiem tak mądrą jak inne... ale i dzieckiem już nie jestem, bo teraz kocham cię!

**Aksel.**

A mimo to jesteś dzieckiem!

**Halberstadt (do żony).**

Lecz cóż teraz?—wszak mieliśmy zaraz odjechać?

Aksel.

Zostaniecie u nas czas jakiś—nieprawdaż Lolu?

Laura (*po cichu*).

Wolałabym, iżbyśmy pozostali sami.

Matka.

Co mówisz?

Laura.

Ja?.. ja mówiłam, że jeżeli teraz pojedziecie, zabierzecie może ze sobą Matyldę.

Matka.

Dobrze żeś pomyślała o Matyldzie — a ludzie mówią że nowożeńcy są egoistami.

Laura.

Matyldo, przebacz mi (*ściskając się*). Teraz cię zrozumiałam.

Matylda.

Niezupełnie.

Laura.

Gdyby nie ty, on nie byłby wrócił do mnie nigdy.

Matylda.

Tak.

Laura

Matyldo—jakżem szczęśliwa!

Matylda.

Życzę ci szczęścia z'całej duszy!

Aksel (*porywając rękę Laury*).

Teraz dopiero pozwalam ci odjechać, Matyldo.

Matylda.

A najpierwszy mój romans będzie lepszy.

Aksel.

Jej?... romans?...

KONIEC.

SIEROTA



Alcool (poisson) (Linn.)

Translating position in subject, Malin

Malin

A narrowest and narrowest depth

Alcool

left ... roman

Alcool

Alcool

Alcool (poisson) (Linn.)

Alcool (poisson) (Linn.)

Alcool

Alcool (poisson) (Linn.)

Alcool (poisson) (Linn.)

Alcool

Alcool (poisson) (Linn.)

Alcool

Alcool

Alcool

Alcool

Alcool (poisson) (Linn.)

Alcool

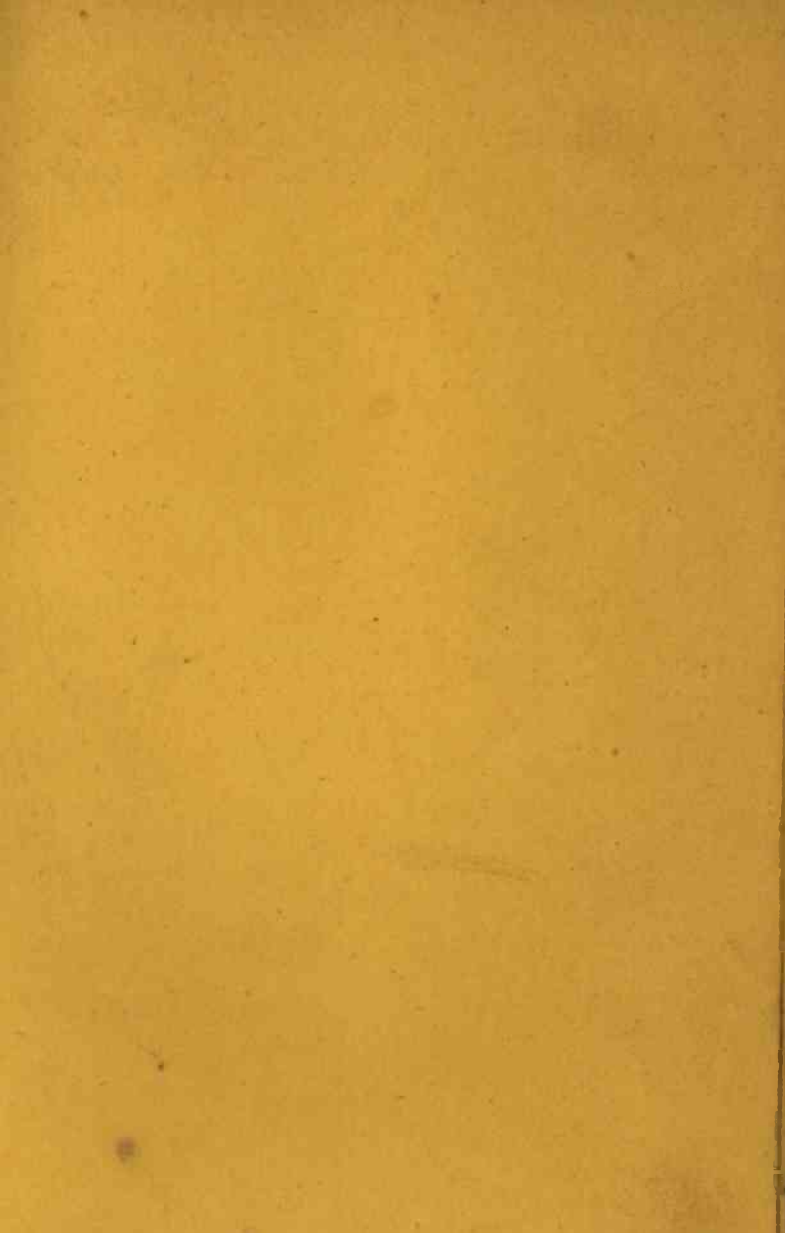
Alcool

Alcool

Alcool (poisson) (Linn.)

Alcool

Alcool (poisson) (Linn.)



nydā  
soranis  
+ortowmice

lonēhi

Janclāhi

wis dā wīadhi

janisodhi

beeh

ganiche

domianke

rest only

04.17

Biblioteka Uniwersytetu  
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ  
w Lublinie

A 9922

BIBLIOTEKA U. M. C. S.

Do użytku tylko w obrębie  
Biblioteki